

# Od Opola do ... - wywiad z Kortezem

Miasto  
Kultura

27.07.2021 g. 09:50



**Jest związany z naszym miastem od samego początku swojej kariery artystycznej. Zadebiutował na scenie podczas trzeciej edycji Opole Songwriters Festival w 2014 roku. Teraz wraca do naszego miasta w ramach trasy promującej nową płytę „Holiday tour“. Koncert w opolskim amfiteatrze 29 lipca, a my namówiliśmy Korteza na garść wspomnień o początkach jego kariery artystycznej. Cały wywiad dostępny jest w**

**lipcowym numerze magazynu "Opole i kropka".**

**- Czy przed tym pierwszym koncertem w 2014 roku miałeś okazję być w Opolu?**

- Nie, nigdy. Opole zawsze mi się kojarzyło z takim panem Tadeuszem, który należał do grona przyjaciół moich rodziców i czasami nas odwiedzał, raz na kilka lat. I w zasadzie tyle wiedziałem o Opolu. Byłem wtedy takim gościem z małej wsi, który nie ruszał się nigdzie dalej poza Rzeszów. Zawsze marzyłem o Warszawie, żeby wyjechać i ją zobaczyć. Jak miałem okazję gdzieś się wyrwać, chętnie z niej korzystałem. To moje pierwsze spotkanie z Opolem zakończyło się na hotelu i knajpie, która była ekstra. (Koncert odbył się w nieistniejącej już klubokawiarni „Kontakt“ przy ulicy Nysy Łużyckiej 62).

**- No właśnie, jak wspominasz ten występ?**

- Pamiętam, że zaraz po wejściu, po prawej stronie było miejsce, gdzie rozłożyliśmy się z Olkiem (Olkiem Świerkotem - gitarzystą i producentem płyty „Bumerang“). Nie miałem w co się ubrać i założyłem sweter, co było totalną głupotą. Pamiętam też, że wcześniej zapuściłem brodę i że impreza po koncercie trwała długo, chyba nawet do rana. Cud, że nie wyszedłem stamtąd z żadnym tatuażem.

**- Ja z kolei pamiętam, że nie miałeś wtedy jeszcze polskich tekstów.**

- Nie miałem w ogóle polskich tekstów. Chyba tylko „Zostań” było po polsku, a reszta po angielsku, bez gramatyki, składu ładu. Coś tam mniej więcej starałem się śpiewać, ale z moją kluchą w gębie i tak mało kto mógł to zrozumieć.

**- Czyli śpiewałeś jak to się mówi „po norwesku”?**

- Tak właśnie było. Zagrałem koncert „po norwesku”, a i tak wszyscy powiedzieli, że było super.

**- Wtedy zobaczyło cię zaledwie kilkadziesiąt osób, ale kiedy drugi raz występowałeś na Opole Songwriters Festival w październiku 2016 roku duża sala w Teatrze im. J. Kochanowskiego pękała w szwach. Coś z tego wieczoru szczególnie zapamiętałeś?**

- Na próbie mieliśmy problemy z prądem i jakimś kablem, który robił zwarcie, ale na szczęście udało się opanować sytuację. Pamiętam też, że podczas koncertu miałem

na sobie bordową koszulkę z napisem „Brooklyn”.

### **- Jak zmieniło się twoje życie po sukcesie płyty „Bumerang”?**

- Poza jakością życia tak naprawdę niewiele się zmieniło. Podchodzę do grania tak samo, jak na początku, może jedynie z innym rodzajem pewności tego, co robię. Scena to takie miejsce, w którym możesz zrobić co zechcesz nawet, jeśli powtarzasz coś milion razy. Zawsze traktowałem to jako formę oderwania się od codzienności. W trasie wszystko jest poukładane: godz. 7:00 wyjazd, godz. 10:00 stacja benzynowa, godz. 14:30 obiad, godz. 15:00 próba, a potem wieczorem koncert. Przez to poukładanie można wpaść w pewnego rodzaju rutynę, która jest zgubna, ale ostatnio w tej rutynie znalazłem coś ciekawego. Kiedy przeskoczysz myśl, że każdy dzień w trasie koncertowej jest taki sam i że może wydawać się to nudne, nagle okazuje się, że możesz zaskoczyć czymś samego siebie. Nawet, jeśli każdy dźwięk masz już pod palcami, wszystko jest wyuczone i potrafisz odegrać to z zamkniętymi oczami.

### **- Teraz występujesz na wielkich scenach, ale w przeszłości zdarzało ci się grywać dla dużo mniejszej publiczności. Jaka jest różnica?**

- Nie ma to dla mnie znaczenia, ile osób mnie słucha i nigdy się nad tym nawet nie zastanawiałem. Zawsze wchodzę i daję z siebie wszystko. Jeśli coś robi różnicę to miejsce i warunki podczas koncertu. W jednym miejscu wrażenie robi scena, w innym drewniane wykończenia sali, w jeszcze innym świetnie rozchodzący się dźwięk, ale są też miejsca, w których słyhać dużo gorzej. Trochę egoistycznie skupiam się wtedy na sobie. Kiedy kończę koncert jestem albo zadowolony albo zły na siebie, że coś mogło pójść lepiej. Jakiś czas temu z powodu klimatyzacji miałem problem z gardłem i zatokami, brakowało mi dołu w głosie, śpiewałem środkiem i czułem się sfrustrowany, ale odpaliła mi się lampka, że ludzie przyszli na koncert i oczekują, że dasz im coś wyjątkowego. Dawniej miałbym z tym znacznie większy problem, teraz zaakceptowałem sytuację, na którą nie miałem wpływu i doszedłem do wniosku, że jeśli się zdenerwuję, to będzie ze mnie epatować złość i gniew, a to w żaden sposób nie pomoże tym piosenkom. Jeśli czegoś nie da się zrobić tak jakbym tego chciał, trzeba spróbować spojrzeć na to z nieco innej strony.

Jeśli zainteresował cię ten artykuł, przeczytaj całość w magazynie "Opole i kropka":  
[www.opole.pl/dla-mieszkanca/opole-i-kropka/opole-i-kropka-72021](http://www.opole.pl/dla-mieszkanca/opole-i-kropka/opole-i-kropka-72021)





Dane kontaktowe  
Wydział Promocji

ul. Szpitalna 3b-5-7

45-010 Opole

bp [at] um.opole.pl

[www.opole.pl](http://www.opole.pl)

Lokalizacja

Tagi  
Kortez  
wywiad  
Opole i kropka  
magazyn miejski  
Koncert  
amfiteatr